



Ja Bartoszowicz Emilia siostra Bartoszowicza, zatrzymanego dnia 13/IV 1940 r. Koralom wpieriony z matką i siostrą dnia 13/V 1940 r.

Henryk Cepnicki prawnik warszawskiego mjr. a Grodziskiego. Jestem urodzona dnia 9/XI 1915 r. Byłam wpieriona do Siemiatycze Korackiej Obłasći, do Kołchory Bajan. // Był to kolonel Koracki gdzie cały rok siedzieli wszyscy Polacy bez pracy tylko wygarniali nas na sobotniki tyczących sobotników byli kilkoro tydzień i nie mieli placili gryz mówili że za sobotniki się nie płaci. Potem wszystkim Polakom podali paszporty zamazane, na 5 lat; zatrudnione żeby żadna Polka nie wyemigrowała do miasta. // Byliśmy pod pozornoscią Ćukrowieckie. Mieszkając w jednym mieszkaniu było nas 3 rodzeństwo t.j. Pan Józef Mitrzyński który miał troje dzieci i matkę wielu dzieci dwie z których miały 4 lata drugie 2 lata i dwie córki. Gmiesiąc dnia 22 rodu to były Zenia Adamczyk i z małego dwie córki urodzonych w naszym położeniu i chcieliśmy tego żeby nikt nie widział moja matka była księżną siostra Kingi i jeden syn policyjny był korzenym tektu były księżny średnich polaków. trzecią rodzinę tworzącą ją matka moja i siostra Ziemiańska była matką i żoną. o której nas był galaretem noszone z lewą na plecach żyliśmy bo praca i mieszkanie trzeba było płacić od osoby 100 15 rubli miesięcznie od dziecka po 8 rub. miesięcznie. Chleb był drogi do 150 160 rub. ponieważ pieniężne nie mieliśmy było kupić tylko za cenczy i za jeden piąt zboża chcieli jak najwięcej zarobić cenczy. Płacowali nam paczki które otrzymywali z kraju, jeżeli jeleni otrzymać to z drugim musiał się dostać gryz dorośniętych za cenczo i nie wiele i grybali bez trudu. Pan Józef Mitrzyński który mieszkał z nami tej samej ulicy zmarł dnia 24/II 1941 r. Po dwóch tygodniach pochowano go jego matkę i żonę dnia 25/III 1941 r. Była pochowana 25 kilometrów od Kołchory w Kirowce Kołhorzeckie byli grzebeni nusey i Polacy ja jednym z tych pieniężnych i grybów my wieczystokoj pani Jeleniakę Stępień i jenek jedna pani Jeleniakę znam Pan Kulinaka Czarnocka wiejską żony byli z jednej miejscowości i jednego powiatu. Po śmierci p. Jeleniakę zatrzymał mama matki na reumatyczny opieki lekarskie nie było gryz i nie było lekarstw więc leczyły się z gryz sami. warunki były okropne.

Nasi Polacy zaczęli pomarańcze i tego kółkowem do innych gǳie była praca. Moja siostra też poszła z jednym polakiem do sołectwa przemyskiego bliżej miasta i tam było więcej rodzin naszych i zapisali naszego posiółka wszystkie nasze Polskie rodiny żeby wszyskim być zadowoleni. Przytak siostra posłaniem ją dała i jeszcze nas zatrzymał się kilka i zostało pracować bonem obiecali byli do powrotnego rodzin musili pracować po 10 dniach potem dali nam byki i przejechaliśmy do sołectwa przemyskiego Ternosa cf. 3. Dali nam jednego psa by ków troska było posadzić trójce dzieci i matkę wynieść i żołyżko bo już chodzenie mogło; jakie były rzeczy to troska było powrócić na jednej furze drogi wynosiła do 50 kilometrów troska było jechać nocą.

Po przyjeździe dali nam pracę siostry zatrzymały na trygadle ja zostałam na fermie dysz miasztanem dopatrywać chorą matkę która już nie wstawała. ja pracowałam na ogrodach polewając i sadząc warzywa. latem zarabiałem 140 rub. miesięcznie praca była ciężka dysz woda i troska było wrócić bykiem i brać dobrek z rzeki i polewanie trosły cresami do 12 godzin w nocy trygadylej nas nie przesądziły skonczyły pracę pracowało nas czterech; same Polki. Tym dnia 1/VIII zmiera moja matka podgrzewana zo tych samych miejscowościach na rynku emigrowała do Turcji była zatrudniona w gospodarstwie derska i ta nas drogo kosztowała na pogrzebie były tylko polskie rodiny co z naszym opiekunkiem się nie interesowały. Matce postawili duży kozły brzozowy co potem zauważyliśmy że i my zaczęliśmy na miejscu gwiazd stawiać kozły. Kiedy pracowałam przy rynku zebrała 60 do 70 rubli miesięcznie. do pracy troska było jechać 8 kilometrów za fermą gdzie było zboże masy były do 45 stóp ja walonkiem miasztam i po oddaniu zarządem sobie nogi i nie mogłam przenieść do pracy to podali mnie do sądu i go wyredili dnia 8/I 1942r. ponieważ ja miałam zo śniadkiem telefony niektórych byłam że zpuściłam nogami i sprawiałam szkodę innym. Po amnestii przedostałam się naszych więźniów wiec i nasze rodiny kiedy ciekają się do naszych mieszkańców niektórzy przesyądą domas brat nie wrócił i żadnego męża nie było tej żenki teraz nie było i takie same było zresztą.

Po niejednym czasie pani Mielżyńska otrzymała list od męża który jest wojskowym i dwoje z naszego posiółka pojechali do Bielutku gdzie powrótpowali do wojska. Ja wtedy nie mogłam jechać gdyż chorowała siostra. Potem pani Mielżyńska otrzymała telegram aby przyjechała do Gura. dnia 19/III 1942r przyjechała gothic i jedna z naszych posiółek drieszynka która jui była w P.S.K. Przyjechała powołanym rodzinom i wtedy nie mogłam jechać do Gura przyjechałam dnia 10/V 1942r stąd powróciłam do S. S. dnia 15/V 1942 roku siostra została wróbić gdyż jeszcze nie była zupełnie zdrowa. O bacie tytus tyle wiem że wyredził z Tagierów i wrótpowal do wojska w Bielutku gdzie jest obecnie niemowlę.

Och. Bartosiewicz Emilia